Nr. 205. Lwów — Czwartek dnia 8 Września. Rok 1898

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, urodzinach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata i przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie . . .
w Niemczech . . .
w innych państwach . . .
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . .
tłustym garmondem po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . .

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś:	Nar. NMP.	Pymena Pr.	
Jutro:	św. Gorgoniusza M.	Mojżesza	

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 34 / Zachód „ 6 „ 20

Długość dnia g. 12 m. 46 / Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 września.

Na innem miejscu podajemy szczegółowy opis rozstrzygającego zwycięstwa odniesionego przez wojska angielskie nad derwiszami. Tutaj zaznaczamy krótko, że wiadomość o niem wywołała w Londynie ogromny entuzyazm.

Narodowa duma angielska, podrażniona ostatniemi czasy sukcesami Rosyi w Chinach, otrzymała teraz piękne zadośćuczynienie. Od tygodnia już oczekiwano tam niecierpliwie wiadomości z pola wojny nad Nilem, a gdy od środy ubiegłej aż do soboty żadna nie nadchodziła, zaczęto się bardzo niepokoić. Gromady ludu zbierały się przed ministeryum wojny i przed redakcyami dzienników, a nic nie dowiedziawszy się, odchodziły smutne, potrząsając głowami. Ten brak wszelkich wiadomości przez cztery dni pochodził stąd, że burza przerwała w kilku miejscach druty telegrafu polnego, łączącego armię Kitchenera ze stolicą Egiptu. Dopiero w sobotę nad wieczorem nadeszły spóźnione depesze egipskie, donoszące niejasno o ważnych zajściach na teatrze wojny. Noc z soboty na niedzielę spędzono w Londynie w prawdziwej gorączce oczekiwania, tłumy zalegały plac przed ministeryum wojny, gotowe czekać chociażby do rana. Po północy wreszcie rozeszła się wieść o wielkiem zwycięstwie i zdobyciu stolicy mahdiego, nad ranem znane już były wszystkie szczegóły bitwy. Jedno uczucie ogarnęło Londyńczyków na tę wiadomość, a mianowicie, że bohaterski obrońca Chartumu Gordon został nareszcie pomszczony. Temi słowy zatytułowało też wiele dzienników londyńskich swe niedzielne artykuły, a u stóp pomnika Gordona na placu trafalgarskim nieznana ręka złożyła o świcie tablicę z napisem „At last"! (nareszcie!)

Zepchnięta coraz to nowymi wypadkami politycznymi na dalszy plan, Kreta przypomniała się znów Europie. Dzisiejszy telegram donosi, że okręty angielskie bombardują stolicę tej wyspy Kaneę i wznieciły w kilku punktach tego miasta pożary. Bezpośrednim powodem tego energicznego wystąpienia pancerników angielskich były wedle dotychczasowych skąpych wiadomości utarczki ludności muzułmańskiej z wojskiem angielskiem, stojącem załogą w Kanei. Wiadomości te atoli nie dopowiadają wszystkiego. Zdaje się, że te utarczki w Kanei były objawem rozpoczynającego się między muzułmanami kreteńskimi ruchu rewolucyjnego i zmusiły admirała angielskiego do zastosowania najenergiczniejszego ze środków, jakimi może rozporządzać. Od dawna już burzyła się ludność muzułmańska na Krecie i nieufnem okiem spoglądała na interwencyę mocarstw europejskich. Ostatnimi czasy wzmogło się jej zaniepokojenie, gdy admirałowie ułożyli projekt statutu organicznego dla Krety. Muzułmanie uważają ten statut jako wielce niekorzystny dla nich, jako odbierający im dotychczasowe ich prawa i zdający ich na łaskę i niełaskę chrześcijan. Przed kilku tygodniami wręczyła nawet deputacya muzułmańska admirałom memoryał, w którym podniesiono skargi na krzywdy, jakie się dzieją ludności muzułmańskiej i zwrócono się do mocarstw z prośbą o wzięcie jej w obronę. Memoryał ten mieli admirałowie zakomunikować gabinetom. Odpowiedzi nań nie otrzymali Muzułmanie dotychczas, a tymczasem sąsiedzkie ich stosunki z chrześcijańskimi mieszkańcami wyspy stawały się coraz przykrzejsze. Istniejący od wieków antagonizm objawiał się w codziennych zwadach i bójkach, w których nie małą rolę odgrywała u chrześcijan chęć odwetu za tyloletni ucisk. Zajścia te utwierdziły muzułmanów w podejrzeniu, że Europa sprzysięgła się na ich zagładę i że w nowym stanie rzeczy na Krecie wyjęci oni będą niejako z pod prawa. Wytworzył się więc ferment rewolucyjny i doprowadził do tego, że tłum muzułmański rzucił się na utrzymujące porządek w Kanei wojsko angielskie. Kiełkującą rewolucyę stłumili w zarodku granaty angielskie, rzucając postrach na całą ludność muzułmańską Krety i puszczając z dymem część jej mienia.

Wczoraj, tj. dnia 6 bm. odbyła się w Amsterdamie koronacya młodej królowej Wilhelminy i urzędowy akt objęcia przez nią rządów Holandyą. W przeddzień uroczystości, przyjechała królowa z Hagi do Amsterdamu, który czekał już na nią, przystrojony w kwiaty, herby i chorągwie o barwach holenderskich: białej, ponsowej i granatowej, i barwach domu orańskiego, pomarańczowej i białej. Najbogaciej przystrojoną była królewska droga, łącząca pałac królewski z główną kirchą w której miała się odbyć ceremonia koronacyjna. Świątynia była literalnie nabita ludźmi, których mnóstwo znajdowało się także na balkonach, w oknach i na dachach domów, położonych przy tej ulicy. Środkiem jej wojsko i gwardya obywatelska utworzyły szpaler, wzdłuż którego posuwał się orszak koronacyjny.

Gdy na czele jego ukazała się na ulicy królowa-matka, a za nią królowa Wilhelmina w płaszczu królewskim, niosąc na głowie dyadem w kształcie korony, wybuchnęły tłumy okrzykami ogromnego zapału. Wśród nieumilknących ani na chwilę wiwatów odbyła królowa piechotą całą drogę do kirchy, gdzie oczekiwali ją już zgromadzeni tam przedstawiciele stanów generalnych, ministrowie, ciało dyplomatyczne i liczni dostojnicy holenderscy. Po odśpiewaniu Chorału zapanowała cisza, wśród której królowa miała przemowę do narodu. Wyraziwszy swoją radość z zaszczytu panowania nad ludem niderlandzkim, oświadczyła ona, że pomyślność ojczyzny uważa odtąd za jedyny cel swojego życia, nigdy dość jej nie będzie trudów i pracy około spełnienia tego wzniosłego zadania, a wszystkich obecnych prosi o pomoc i współdziałanie w tym celu. Na koniec, wezwawszy błogosławieństwa Bożego dla tych zamiarów, wykonała królowa przysięgę na konstytucyę. Mowa królowej zrobiła głębokie wrażenie. Po trzykrotnym okrzyku na cześć młodej władczyni, ogłosił prezydent pierwszej izby urzędowo wstąpienie jej na tron, poczem członkowie obu izb złożyli jej przysięgę na wierność.

Na tem skończyła się ceremonia koronacyjna. Wśród nowych okrzyków wróciła królowa do zamku. Przez cały dzień przebiegały ulice niezliczone tłumy [illegible] królowa. Wszędzie, gdzie się tylko herold ze swoją zjawiał, wszędzie rozlegały się nowe okrzyki, jak gdyby radosną tę nowinę słyszano po raz pierwszy. Do podtrzymania zapału przyczyniło się jeszcze kilkakrotne ukazanie się obu królowych na balkonie pałacu. Po południu zaś odbyły one przejażdżkę po Amsterdamie, podczas której towarzyszyły im [illegible] objawy przywiązania i radości. Cała ludność nosiła kwiaty, wstążki i krawaty kolorów dynastycznych.

Zdobycie Omdurmanu.

Rozpoczętą w r. 1896 kampanię celem odzyskania Sudanu Anglicy przeprowadzili w sposób prawdziwie świetny. Przygotowana umiejętnie, prowadzona systematycznie, krok za krokiem przez trzy lata, kampania pod dowództwem jenerała Kitchenera na oznaczony z góry termin skończyła się zdobyciem Omdurmanu, a tem samem upadkiem państwa mahdiego.

Omdurman jest to dawny Chartum. Tylko, że ten leżał na wschodnim brzegu Nilu, gdy zdobywszy Chartum w styczniu r. 1885, mahdi stolicę swą założył na przeciwległym, zachodnim brzegu.

Wschodni Sudan opanował w r. 1821 chedyw Mehmed Ali. Strefa ta obejmuje prowincye: Nubię ze stolicą Dongolą nad Nilem, Berber ze stolicą tejże nazwy, Gesireh pomiędzy białym a błękitnym Nilem ze stolicą Senaarem, Ekwatoryę u źródeł Nilu ze stolicą Lado, dalej na wschodzie prowincyę Takę ze stolicą Kassalą, na zachód Nilu Kordofan ze stolicą El Obeid, jeszcze dalej na zachód, przytykający do sułtanatu Wadaj Darfur ze stolicą El Faszer, nareszcie wysuniętą najdalej w kierunku południowo-zachodnim i graniczącą już z wolnem państwem Kongo prowincyą Bahr El Gazal nad rzeką tejże nazwy. Ogromną tę strefę zamieszkują różne plemiona murzyńskie, które po większej części, zwłaszcza po obu brzegach Nilu, przyjęły mahometanizm i od wieków pozostawały pod wpływem arabskich kupców, handlarzy niewolnikami lub po prostu łupieżców.

Wcielenie Sudanu do Egiptu rzeczywiście oznaczało uwolnienie tych plemion z pod srogiego jarzma swych dręczycieli. Zapanował tam pewien ład. Pod naciskiem mocarstw europejskich chedyw wzbronił handlu niewolnikami. Zaczynał się rozwijać przemysł. Za pierwszych rządów jeneralnego gubernatora Sudanu, sławnego Anglika Gordona (1874—1879) stosunki konsolidowały się coraz wyraźniej. Wtedy regularnie parowce krążyły po górnym Nilu od Chartumu aż do Lado. Wprawdzie szajka arabskich łowców na niewolników, oburzona zakazami handlu niewolnikami, raz po raz wszczynała rokosze, przytłumione niebawem. Dopiero powstanie baszy Arabiego w właściwym Egipcie (1881), zaprzątając Anglików i ubezwładniając władze egipskie w Sudanie, dostarczyło okazyi do rozwinięcia się tam powstania na większą skalę. Na czele ruchu stanął derwisz Mohamed Ahmed, urodzony 1843 w Dongoli, wsławiony pustelniczem życiem na wyspie Abie (na południe Chartumu), gdzie z razu zapowiadał bliskie zjawienie się mahdiego t. j. mesyasza, aż w końcu oświadczył, że on sam jest tym zapowiedzianym mahdim. Arabskich handlarzy ujął sobie upoważnieniem do handlu niewolnikami, dozwolonego koranem, masy tubylców murzyńskich stanowczo zjednał programem religijno komunistycznym zupełnej równości, dobrowolnego ubóstwa, zniesienia podatków, wstrzemięźliwości na ziemi, a w nagrodę wszelkich rozkoszy w przyszłem życiu. Pierwsze, podjęte o niedostatecznych siłach wyprawy egipskie łatwo pokonał. Wśród tłumów rozeszła się wieść, że mahdi kule egipskie w deszcz zamienia. Wojsko jego z każdym dniem zwiększało się zbiegłymi po upadku Arabiego żołnierzami egipskimi, przestępcami i awanturnikami wszelkiego rodzaju. Już we wrześniu r. 1883 zdobył stolicę Kordofanu El Obeid, gdzie zabrał 20.000 karabinów. W jesieni tegoż roku pod Kaszgilem wyciął słaby oddział wojsk egipskich pod dowództwem Anglika Hicksa. Niebawem poddają mu się Darfur i Bahr el Gazal, których gubernatorowie, młody Wiedeńczyk Slatin i Anglik Lupton jako jeńcy zostali wysłani do obozu mahdiego.

W lutym 1884 Gordon ponownie przybył do Chartumu, ale sam, zamiast z wojskiem angielskiem. Dnia 23 października tegoż roku mahdi rozpoczął oblężenie Chartumu, który ostatecznie 26 stycznia r. 1885 zdobył. Pierwszy na schodach pałacu gubernatorskiego padł Gordon. Przez kilka dni potem hajdamactwo mahdiego dopuszczało się w zdobytem mieście orgii okrucieństw, których opisy w dziełach naocznych świadków ks. Ohrwaldera i Slatina przejmują czytelnika dreszczem. W tej chwili mahdyzm stanął w swym zenice. Odtąd powoli upada. Sam Mohamed Ahmed nie zdołał się oprzeć pokusom wszechwładzy. Z ascety zmienia się nagle w Sardanapala lub Jana z Leydenu. Wkrótce roztył się nadmiernie i umarł 22 marca r. 1885 na zatłuszczenie serca.

Przed śmiercią następcą swym mianował Abdullę z południowego szczepu Baggarów, równie przebiegłego, jak okrutnego. Abdullah urodził się 1840. Według opisu Slatina, jest to mąż średniego wzrostu, barczysty, jasno brunatnej cery, nos ma prosty, wielkie, czarne oczy, regularne rysy twarzy, którą otacza siwa broda. Dawniej zgrabny w ruchach, z czasem stał się otyłym i ociężałym. Podstępny, a więc podejrzliwy, drugi mahdi uciekał się do wszelkich okrucieństw, aby upewnić się w władzy. Za młodu pastuszek, nie umie ani pisać, ani czytać. Podczas gdy pierwszy mahdi w bitwie stawał w pierwszym szeregu, wojskowe funkcye następcy jego ograniczały się do rewii, którym się przypatrywał z wielbłąda. Dowództwo na wyprawach wojennych powierzał innym. Zmarły pierwszy mahdi przed śmiercią zapowiedział, że podejmuje wycieczkę do nieba, skąd wkrótce powróci, aby zdobyć cały Egipt, Arabię a zwłaszcza Mekkę. Za panowania jego następcy granice państwa rozszerzyły się jednak tylko w południowym kierunku wzdłuż Nilu, gdy odcięty od wszelkiej komunikacyi z Egiptem namiestnik Ekwatoryi Emin w r. 1889 widział się zmuszonym opuścić tę prowincyę. Tymczasem niebawem na wschodzie Włosi odebrali derwiszom Kassalę, odcinając ich od morza Czerwonego, a wszelkie usiłowania wtargnięcia z Nubii do właściwego Egiptu okazały się daremnemi. Państwa, które powstają w ten sposób, jak państwo mahdiego, w skutek chwilowego zapału i fanatyzmu mas, upadają od chwili, gdy się zatrzymują na drodze zwycięstw. To też od 10-ciu lat państwo mahdiego wegetowało tylko i to dzięki ostrożności Anglików, którzy ociągali się z rozpoczęciem wyprawy, zanimby była najdokładniej przygotowana.

Zdobyta teraz stolica mahdiego Omdurman była pierwotnie wioską na zachodnim brzegu Nilu, zamieszkaną przez plemię Dimoja. Kiedy pierwszy mahdi rozpoczął oblężenie Chartumu, założył tu główną kwaterę. Wycięto drzewa i krzaki nad brzegiem rzek, odmierzono przestronny plac dla modlitw publicznych, obok którego stanęły namioty mahdiego i jego trzech kalifów. mahdi ogłosił, że tu zatrzymuje się tylko na krótki czas, gdyż niebawem wyruszy na zdobycie Egiptu i Azyi. Za panowania Abdulli Omdurman stał się definitywną stolicą. Rozległość jej od południowego do północnego krańca wzdłuż Nilu wynosi 11 kilometrów. Ponieważ z początku wszyscy starali się budować domy w pobliżu rzeki, aby nie mieć daleko do wody, szerokość miasta wynosi tylko około 5 kilom. Z początku miasto składało się wyłącznie z chat słomianych. Z czasem powstał meczet z cegieł, następnie murowane domy kalifa i emirów. Największem zabudowaniem jest *Kubla* czyli mauzoleum zmarłego mahdiego o daleko widnej, 80 m. wysokiej kopule, która miała mahometanom Sudanu zastąpić *Kaabę* Mekki. Od południowej strony do głównego placu przytyka gmach kalifa, za którym stoi szereg domów jego kobiet, rzezańców, sług, magazyny i stajnie, otoczone murem. Główną bramą „pałacu" wchodzi się na ganek, wiodący do pokrytego dziedzińca, gdzie kalif udzielał posłuchań. Stąd drugą bramą wchodzi się do jego prywatnych zabudowań. Są to domy bez piętra, składające się z sali i dwóch bocznych pokojów. Tylko jeden z tych domów ma piętro o 2 pokojach z oknami na wszystkie strony, skąd otwiera się piękny widok na całe miasto. Na dziedzińcu posłuchań nie było żadnych sprzętów, prócz kanapki (angoreb) dla kalifa. Natomiast w jego prywatnych pokojach znajdowały się żelazne, bogato pozłacane łóżka, zabrane w Chartumie, grube kobierce, jedwabne poduszki, pająki, zwierciadła, firanki i portyery z drogich materyj.

Oprócz właściwej rezydencyi w środku miasta, kalif miał kilka domów na północnym i południowym krańcu. Szerokie ulice ze wszystkich stron prowadzą do głównego pałacu. Ogromny mur otacza całe miasto. Ulice pełne ścierwa wielbłądów, koni, osłów, kóz i t. p., zatruwającego powietrze. Tylko w wielkie święta kalif nakazuje czyścić miasto. Kończy się zwykle na tem, że śmiecie zmiatają na kupę, gdzie pozostaje aż do pory wielkich deszczów. To też stosunki sanitarne są opłakane. Najczęściej pojawiają się febra i dyssenterya, w listopadzie i marcu tyfus, zabierające liczne ofiary. Według obliczeń ks. Ohrwaldera Omdurman mieścił około 150,000 mieszkańców. Ludność jednak często się zmieniała, ponieważ w porze deszczów i zasiewów tłumy opuszczały stolicę, spiesząc do odległych prowincyi uprawiać rolę. Najcenniejszych wiadomości o stosunkach w Omdurmanie dostarczyli dwaj jeńcy którym się udało ujść z niewoli, ks. Ohrwalder, Tyrolczyk, w dziele „Aufstand u. Reich des Mahdi", Innsbruck 1892 i wiedeńczyk Slatin, obecnie pułkownik w wojsku angielsko-egipskiem w dziele: Feuer und Schwert im Sudan", Lipsk 1896.

Dopiero na początku roku 1896 rząd angielski postanowił pomścić śmierć Gordona i odzyskać Sudan egipski. Starannie przygotowano wyprawę pod kierownictwem Sirdara Kitchenera. Doborowe jego wojsko składało się tylko z 20.000 żołnierza, przeważnie Egipcyan, o stosunkowo licznej kawaleryi, 800 jeźdźcach na wielbłądach, artyleryi najnowszej konstrukcyi, oddziale inżynierów, kompanii sanitarnej i t. d. Operacye wojska miała wspierać flotyla 14 łodzi armatnich na Nilu. Dnia 16 marca roku 1896 w parlamencie angielskim toczyła się dyskusya o zamierzonej wyprawie. Dnia 26 tegoż miesiąca europejska komisya długu egipskiego 4 głosami przeciwko 2 (Francyi i Rosyi) zgodziła się na ekspedycyę. Wkroczywszy w maju do Nubii i odparłszy przednią straż derwiszów 5 czerwca pod Firkel, posuwając się powoli, ale bez przerwy na południe, i budując równocześnie kolej żelazną na brzegu Nilu, jenerał Kitchener 23 września zdobył Dongolę, na czem skończyła się kampania pierwszego roku. We wrześniu roku następnego, postępując równie ostrożnie i nie napotkawszy na poważny opór derwiszów, Kitchener dotarł do Berberu. W roku bieżącym kampania rozpoczęła się już 8 kwietnia stanowczem zwycięstwem nad 20-tysięcznem wojskiem Mahmuda nad rzeką Atbarą (wpadającą od wschodu do Nilu), nie zbyt daleko od Berberu. Po tej klęsce derwisze nie śmieli już oprzeć się marszowi Anglo-Egipcyan na południe. Pod stolicą Omdurmanem, miał się rozstrzygnąć los mahdiego. Pobity na głowę, Abdullah ucieka do Kordofanu. Tymczasem parowce angielskie, nie zatrzymując się w Chartumie, spieszą w górę Nilu, aby połączyć się z Macdonaldem, maszerującym z Ugandy przez Ekwatoryę na północ. Tym sposobem cały Nil aż do źródeł, znajduje się znowu pod władzą Egiptu, względnie jego angielskiego zwierzchnika.

W Paryżu i Petersburgu, skąd wyprawie angielskiej stawiano wszelkie dyplomatyczne przeszkody, zdobycie Omdurmanu wywoła przykre uczucie. Z objektywnego i wolnego od zasadniczej anglofobii stanowiska, można się tylko radować ze zwycięstwa, które kładzie koniec potwornemu panowaniu mahdiego, oswobadza z ciężkiej niewoli kilkadziesiąt Europejczyków i szeroką strefę Sudanu wschodniego otwiera znowu wpływom cywilizacyi europejskiej.

---

17)

FATALNA DEWIZA

POWIEŚĆ

przez

WINCENTEGO br. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Po krótkiej rozwadze, plan księżnej zaczął mi się podobać. Cóż bo naturalniejszego jak to, żeby narzeczona pojechała odwiedzić chorego narzeczonego i to przebywającego u jej bliskiej kuzynki.

Pożegnałem więc księżnę i pobiegłem do pułku, by uzyskać urlop kilkodniowy i wysłać do Keszemarku depeszę uwiadamiającą o naszym przyjeździe, oraz aby dać znać Erdödemu o nowem postanowieniu.

Rotmistrz nie zdziwił się wcale, owszem uznał projekt księżnej za naturalny i dobry, a nawet po chwilowym namyśle oświadczył:

— To i ja pojadę z wami. W przydługiej podróży będzie nam w czworo weselej. Stęskniłem się zresztą za Kereszą. Brak nam go w pułku.

Zamiar Erdödego uszczęśliwił mnie; to też chwyciłem go za słowo i o jedenastej w nocy znaleźliśmy się na dworcu kolei północnej.

Księżnej jeszcze nie było, a do odejścia pociągu pozostawało kilkanaście minut czasu.

— Żeśmy się też tak trapili tem wszystkiem — rzekł rotmistrz — a nie wpadli na taki prosty sposób uspokojenia Maryi, a może i zadowolenia Arpada. Stan jego, który wydał ci się podejrzanym i tak dziwaczne nasunął myśli, był może skutkiem tęsknoty, jakiej tu również ulega księżniczka. Arpad, to natura gorąca...

Takeśmy gwarzyli, gdy zjawiła się księżniczka z córką.

Marya była spokojną, ale nie tak, jak się tego mogłem spodziewać.

— A więc — zagadnąłem — powinnaś już pani czuć się szczęśliwą. Za kilkanaście godzin ujrzysz nareszcie swego narzeczonego.

Księżniczka spojrzała mi w oczy tak, jakby chciała powiedzieć, iż bredzę od rzeczy i odparła:

— Tak jestem zmęczona oczekiwaniem, tak strawiona niepokojem, iż nie mogę uwierzyć, że istotnie zobaczę Arpada. Nie może mi się to w mej zbolałej głowie pomieścić.

A mówiła tonem tak smutnym i przekonywającym, że mimowoli uległem i ja uczuciu niezrozumiałego zwątpienia i wewnętrznego niewytłómaczonego, a tak łatwo udzielającego się niepokoju.

XVI.

Przybyliśmy do Keszemarku późnym wieczorem.

W ciągu całej podróży, dręczyła księżniczkę jedna tylko myśl, a mianowicie, czy będzie mogła jeszcze w tym dniu widzieć narzeczonego. Ja i Erdödy obiecywaliśmy jej to z pewnością, polegając na depeszy Arpada, w której donosił, iż ma się znacznie lepiej, jakoteż na tem, co sam widziałem podczas ostatniej mojej u niego bytności.

Byłem przekonany, że jeśli nie wyjdzie na nasze spotkanie, to będzie nas oczekiwał u siebie.

W przedsionku zamku jednakże powitała nas sama pani Irma, niby to uradowana, ale znów nie tak, jak się spodziewać należało i przeprowadziła nas do pokojów gościnnych, położonych w prawem skrzydle zamkowem i wspaniale przygotowanych.

Zaledwie pozwoliwszy nam uporządkować tualety, pani Irma zaprowadziła nas do sal recepcyjnych, gdzie zastaliśmy w olbrzymiej jadalni zastawioną wieczerzę i zwykłych domowników baronowej. Tym razem był i doktor. Zanim jednak zdążyłem się z nim przywitać, Erdödy ujął mnie pod ramię i szepnął mi na ucho:

— Więc Keresza nie opuszcza jeszcze mieszkania?... A czy zauważyłeś, że baronowa jest jakaś dziwna?

— Jakto? — zapytałem. Rotmistrz zaś odparł:

— Znam ją wprawdzie mało, jednak wydaje mi się ona dzisiaj nienaturalną.

— Nie rozumiem cię — wtrąciłem.

— Nie rozumiesz? Patrz jak jest niespokojną, jak jej wielkie oczy rzucają prawie trwożne wejrzenia a twarz mieni się, niby kameleon.

— Zdaje ci się, ona zwykle jest taką.

— Byle Kereszy nie było gorzej... — dodał rotmistrz z troską.

Podszedłem ku doktorowi, który rozmawiał w rogu sali ze starą ciotką pani Irmy. W drodze jednakże do niego zatrzymała mnie Marya, z wyrazem wielkiego niezadowolenia i niecierpliwości w twarzy.

— Drogi panie! — rzekła z cicha — idź do Arpada... — a spuszczając oczy dodała: — i postaraj się, żebym go choć przez chwilę mogła widzieć dziś jeszcze.

— Dobrze — odrzekłem i pobiegłem do doktora, bo już siadano do stołu.

— Chciałbym widzieć się z hrabią, doktorze — oświadczyłem.

— To niemożliwe, gdyż hrabia już śpi, — odparł on sucho. Widząc zaś moje zdziwienie, dodał: — Pan Keresza ma się znacznie lepiej. Ale zauważyłem dzisiaj...

Urwał, zmięszał się, zająknął, a ja utkwiłem w nim wzrok podejrzliwy. Po chwili jednak dodał:

— Zauważyłem pewne rozgorączkowanie z powodu przyjazdu państwa... A nic tak nie szkodzi w tych właśnie chorobach, jak podniecenie i bezsenność. Zadałem mu więc kilka kropel morfiny... i usnął.

Więc Keresza był jeszcze w stanie tak bardzo groźnym, że trzeba było uciekać się aż do takich środków ostrożności?...

Fizyognomia doktora wywarła na mnie wrażenie podobne do tego, jakiemu uległem za pierwszą moją bytnością w Keszemarku.

Tymczasem siadano do stołu. Marya dostrzegła moje pomięszanie i utopiła we mnie wzrok pytający. Pani Irma tymczasem prowadziła sztucznie ożywioną rozmowę z księżną.

Erdödy spoglądał to na mnie, to na Maryę i czytałem na jego obliczu, że i na niego działała dziwna atmosfera Keszemarku. Podczas kolacyi jednakże, podochocony kilkoma kieliszkami tokaju, odezwał się przez stół do doktora:

— Kochany doktorze! Czyż nie widzisz ciekawości na obliczu księżniczki? Zaspokójże ją przecie!... Nie umiesz czytać w twarzach księżniczek. Jesteś złym doktorem.

Wszyscyśmy skierowali oczy na doktora, a on to bladł, to czerwieniał, lecz milczał, nie mogąc znaleźć słów na odpowiedź.

Erdödy, widząc, jakie wrażenie wywarła jego allokucya, chciał dać doktorowi czas do ochłonięcia, więc podchwycił:

— Właściwie jesteś dobrym doktorem, bo nam wyleczyłeś Kereszę, z którym było *fatalibus*.. — Tu rotmistrz przerwał i zwracając się do Maryi, wtrącił: — Tak, było *fatalibus*, księżniczko... — Poczem znów ciągnął: — Ale nie jesteś galantem, mój panie eskulapie, bo trzeba było, bądź co bądź, pokazać nam dziś Kereszę, a w ostatnim już razie choć obiecać, że uczynisz to jutro z rana...

Doktor wciąż milczał. Zrobiła się więc dokoła stołu cisza, którą przerwała pani Irma. Na nią więc teraz skierowały się wszystkich oczy.

Baronowa z pomięszaniem, nie mogącem ujść niczyjej uwagi, objaśniła:

Właśnie prosiłam doktora, aby uczynił wyjątek od reguły... — tu przerwała i zwracając się twarzą do Maryi, a oczami unikając spotkania z jej czystym i trwożnym wzrokiem, dodała: — Bo może nie wiesz, że pan Keresza jest tak nerwowy, iż jeśliby nie usnął do dziesiątej wieczorem, to, jak mówi doktór... nie spałby noc całą...

— Właśnie — wtrącił dopiero teraz medyk, ale jak gdyby dlatego tylko, aby oszczędzić pani Irmie dalszego tłumaczenia, którego trudności i przykrości ukryć nie mogła.

Skończyła się wreszcie ta kolacya, po której ja i Erdödy oddaliliśmy się natychmiast w głąb sali, w celu wymiany poczynionych spostrzeżeń, oraz jednakowych a tak dziwnych myśli i wrażeń.

— Tu coś jest — mruknął rotmistrz — tu coś jest *fatalibus*...

— Ale co? — zapytałem trwożnie i dodałem: — A dziwiłeś się moim myślom...

— Ach! Jeśli wtedy takie samo wiało tu powietrze... Ależ ten doktór kręcił się jak na torturach, a pani Irma...! pani Irma!... Gdzież się podziała jej pewność siebie, spojrzenie wyzywające? Skąd to jej pomięszanie? to drżenie jej głosu?

Nachylił się ku mnie i zapytał ponuro:

— Wiesz-li na pewno, że Keresza jest tutaj?

To pytanie, zadane tak seryo i z przejęciem, odebrało mi na chwilę przytomność.

— Tak! — pomyślałem — chyba Kereszy nie ma już w Keszemarku, bo jakże inaczej możnaby wytłómaczyć to wszystko?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Co i o czem piszą.

Z powodu zbliżającej się sesyi Rady państwa, przypomina *Słowo polskie* wyrazy zawarte w ostatniem adresie do tronu uchwalonym przez nasz Sejm: „Pragniemy... przyjścia do skutku ugody z krajami korony węgierskiej w sposób konstytucyjny... [illegible]

[illegible]

goś zamachu i uczuli żal, że go nie będzie? Możemy zapewnić, że jedynem ich życzeniem zawsze było, aby wszystkie trudności dały się rozwikłać sposobem konstytucyjnym, bez uszczuplenia ciężko zdobytych praw krajowych i obywatelskich. Ale mowa o upadku parlamentaryzmu nie może być nazwana frazesem. Prawda, Rada państwa austryacka uchwaliła niedawno wielkie i bardzo ważne reformy, wspomniane wyżej przez *Słowo polskie*, lecz uczyniła to ona w poprzedniej kadencyi. Zaraz potem przyszła kurya V — i od tej chwili jedyną reformą w obradach Rady państwa, jedynym owocem ich narad były same tylko awantury: latały w powietrzu kałamarze, rozlegało się trzaskanie pulpitów, brzmiały karczemne wyzwiska, błyskał nóż Pierschego, deputowani nie tylko pokazywali sobie pięści, ale częstowali się niemi, rzucali się na trybunę, na prezydyum i nic — nic więcej przez półtora roku. Czy to nie jest upadkiem parlamentaryzmu? Czy to warte byłoby zakonserwować? Konserwatyści szczerze pragną uzdrowienia parlamentaryzmu, powrotu do tych pięknych czasów, gdy on był wzorem poważnych narad natchnionych uczuciem patryotycznem i rozumną myślą o całości. Kuryi V-ej cofnąć nie można, ale ponieważ jej przedstawiciele parlamentarni widocznie w sobie nie mają poczucia, jak się powinno zachowywać w ciele prawodawczem, przeto trzeba ich ustawić na pewnych torach, z których nie mogliby zbaczać w sposób tak szkodliwy i zdrożny — trzeba reformy regulaminu Takiej tylko zmiany konserwatyści chcą i tego nie ukrywają, choćby się to komu podobało nazwać tak zdyskredytowanym wyrazem, jak: „zamach“.

Ale po tej nieusprawiedliwionej wycieczce przeciw konserwatystom, znowu wraca *Słowo polskie* do rozsądnego zdania, że:

Niech tylko delegacya polska zostanie wierną tym zasadom i poleceniom swego Sejmu, a nie pójdzie na manowce, na które ją chcą pchnąć zacietrzewieni bankruci polityczni, nie pójdzie na ślepe wyciąganie drugim kasztanów z ognia, bo bied i potrzeb krajowych tyle czeka i w niebogłosy krzyczy o podjęcie nazad czynnej pracy nad naprawą krajowych stosunków, nie pójdzie na aberracye rasowych polityk, ale zostanie wierną polityce narodowej i krajowej, a wtedy odda usługi wierne narodowi, krajowi i — państwu.

Zupełnie się z tem zgadzamy, wszelako pod tym warunkiem, że to nie oznacza, iż mamy jeden sojusz zamienić na drugi i naprzykład pracować dla liberałów niemieckich.

Dziwacy na tronach.

Oryginałów i dziwaków nie brakowało nigdy nawet wśród głów ukoronowanych. Kilku z nich przedstawiamy naszym czytelnikom, zapraszając ich najprzód do Monaco. Lecz aby się coś dowiedzieć o jego władcach, nie warto wertować w oficyalnych kronikach historycznych Włoskie przysłowie:

Son Monaco pupra lo scoglio
Non semino e non raccoglio,
E pur mangiar voglio!

(Jestem Monaco na szczycie skały, nie sieję, ani nie orzę, a przecież chcę jeść) przysłowie, które zresztą do dziś dnia zostało aktualnem, naprowadza badacza na to, że o wiele więcej szczegółów interesujących o rodzinie Grimaldich, książąt Monaco, znajdzie w nieoficyalnych dziełach historycznych, które odznaczają się większą niedyskrecyą.

Zanim bank gry pokrył Monaco złotem i krwią, wcale nie wiodło się biednym mieszkańcom Monaco. Dawniej prowadzili wierni poddani Grimaldich życie zbójeckie i jako piraci, wprawni w swojem rzemiośle, wyżywiali zeń siebie i swoich książąt; od kiedy jednak Francuzi i Włosi tego rzemiosła się oduczyli, rodzina Grimaldich zubożała i straciła rycerski animusz. Czasami tylko budziły się w nich instynkta przodków, przybierające formy rozmaitych maniactw.

I tak książę Antoni Grimaldi, żyjący za czasów Ludwika XIV, lubiał paść oczy widokiem powieszonych ludzi, za co mu historya nadała przydomek: szubienicznego księcia. Będąc chłopięciem wieszał Antonio codziennie w swoim pokoju króliki, koty, psy, ptaki i bawił się śmiertelnemi drganiami tych zwierząt. Zostawszy panującym księciem, nie zadowalał się już wieszaniem zwierząt, lecz za drobne nawet przewinienia skazywał swoich poddanych na śmierć na szubienicy w swojej obecności. Gdy jednak wskutek takiej pasyi swego księcia mieszkańcy Monaco jeden po drugim z kraju uciekali, zreflektował się Antonio, widząc, że zarazem i jego dochody się zmniejszają i zarządził, aby skazanych na śmierć tylko prowadzono pod szubienicę — zamiast nich jednak wieszano lalki. Zgroza jaka się malowała na twarzy skazańca oczekującego bliskiej śmierci i patrzącego na wszystkie ceremonie egzekucyi, musiała księciu wystarczyć. Miał ów książę piękną ale bardzo lekkomyślną żonę, która znudziwszy się dziwactwami małżonka, pewnego pięknego paranku uciekła do Paryża — naturalnie z kochankiem. Antonio nudził się teraz w swojej siedzibie na skale jeszcze bardziej i postanowił się zemścić. Skazał Camilla — tak się nazywał towarzysz jego żony — na śmierć a wyrok ów wykonano w ten sposób, że na dziedzińcu pałacu książęcego w Monaco wzniesiono wielką subienicę i powieszono na niej lalkę, której jakiś artysta nadał rysy Camilla. W kilka tygodni później dowiedział się książę, że żona ma już innego kochanka. Monsieur de Monaco nie dał się przez tę wieść wyprowadzić z równowagi. Kazał na podwórzu wystawić drugą szubienicę i powiesić na niej drugiego kochanka swojej pięknej żony *in effigie*. W przeciągu jednego roku zapełnił się dziedziniec zamku Monaco szubienicami, na których wisiał prawie cały dwór Ludwika XIV. To załatwianie się ze swoimi rywalami w sposób humorystyczno-katowski narobiło nie mało hałasu, a sam Ludwik XIV zwrócił się do swego kochanego kuzyna z Monaco z prośbą, aby zaprzestał tego skandalu. Lecz Antonio Grimaldi odpowiedział mu, że jest w swojem państwie sobiepanem, może więc sobie wieszać kogo mu się podoba, i wieszał też sobie spokojnie dalej. Gdy już dziedziniec zamkowy był zapełniony, kazał stawiać szubienice na głównej ulicy miasta Monaco. W końcu wskutek pośrednictwa pobożnej pani Maintenon pogodzili się małżonkowie, a księżna dała się nakłonić do powrotu do Monaco. Lecz to dzieło pokoju omal w ostatniej chwili nie rozbiło się o jeden szkopuł: mianowicie książę Antonio żądał, aby jego żona przy wjeździe do Monaco przeszła szpalerem szubienic, na których wisiały podobizny jej kochanków, a to było dla tej dostojnej damy wielce nieprzyjemne. Historya milczy o tem, czy księżna zastosowała się do życzenia swego męża, to jest jednak pewnem, że książę Antonio wieszał aż do swej śmierci lalki zamiast skazańców.

Innego rodzaju oryginałem w koronie z domu Grimaldich był książę Florestan I, dziadek teraźniejszego księcia. Był to namiętny, wiecznie zadłużony szuler. Gdy przychodził jaki wierzyciel i bezwstydnie dopominał się o pieniądze, to podkomorzy Usoldi miał stałe zlecenie zapraszać go do gry w karty z księciem. A książę Florestan I grał dobrze, nawet bardzo dobrze, tak dobrze, że źli ludzie podejrzywali, iż ojciec kraju — przepraszamy za wyraz — szachruje, gdyż regularnie podczas gry odbijał długi swoim wierzycielom i liwerantom książęcego dworu. W końcu w obrębie całego Monaco nie było nikogo, coby chciał grać z księciem. Tylko jeden człowiek mógł się pochlubić, że wygrał z Florestanem jedną partyę — był to burmistrz miasta Monaco. Rzecz miała się tak: Gdy książę wyczerpał już wszystkie zwyczajne źródła dochodów, zmonopolizował w swoim kraju handel środkami żywności. Mieszkańcy Monaco musieli chleb, mięso, wino i wszystko, co jest potrzebne do codziennego życia, kupować za ogromne ceny w magazynie rządowym. To doprowadziło w roku 1848 do rewolucyi. Książę Florestan bronił się w swoim silnym zamku zacięcie i nie było sposobu wyprzeć go stamtąd. Aby wreszcie wojnie koniec położyć, ułożono, że książę i burmistrz miasta Monaco mają zagrać partyę kart w zamku Florestana. Stawką ze strony księcia, który pieniędzy wcale nie miał, był ów monopol, ze strony burmistrza 20.000 franków. Książę przegrał i musiał zrezygnować z monopolu, zatrzymał jednak 20.000 franków jako grzywnę za obrazę majestatu, popełnioną przez burmistrza za obegranie własnego księcia. Gdy Florestan w roku 1856 leżał na śmiertelnem łożu i spowiednik go odwiedził, przyrzekł się spowiadać, jeżeli ksiądz z nim zagra jedną partyę. W kilka lat później założył Blanc, ojciec rulety w Monaco, osławiony bank gry, zapłacił synowi Florestana I. Karolowi III za przywilej utrzymywania banku 9 milionów franków i zobowiązał się nadto corocznie przez 50 lat trwania koncesyi płacić milion franków na wydatki księcia, dalej pokrywać wszystkie wydatki rządowe i wybudować za 25 milionów w obrębie księstwa rozmaite gmachy publiczne.

Oryginalną manię miał Mauryey Wilhelm, jeden z ostatnich książąt Sachsen-Merseburg. Odznaczał się on szczególnem zamiłowaniem do basu i grał na tym instrumencie nawet podczas mszy, w czasie kazania zaś dawał na chórach od czasu do czasu stosownem pociągnięciem smyczka wyraz swemu zadowoleniu lub niezadowoleniu z powodu słów kaznodziei. Pewnego razu było kazanie na temat: „Co Bóg czyni, jest dobrem — jemu tylko cześć się należy!“ Słowa te zraniły ambicyę księcia i ilekroć kaznodzieja powtarzał sentencyę: „Co Bóg czyni“ i t. d., z chórów brzmiało energicznie a z pasyą: „szrum, szrum, szrum!“ jako znak oburzenia. Zgromadzeni pobożni zastanawiali się nad tem, co może być przyczyną irytacyi księcia. Lecz wnet się to wyjaśniło, gdyż książę, któremu już było za dużo, krzyknął na cały głos do kaznodziei: „Jeżeli mi tu będziesz lud buntować, każę cię zamknąć do kozy. Co Bóg i książę robią, to jest dobrem, Bogu i księciu cześć się należy. Szrum, drum, drum!“ i silnem fortissimo potwierdził swoje słowa. Tego to księcia unieśmiertelnił poeta Anastasius Grün w swoim żartobliwym poemacie: „Nibelungowie we frakach.“ Bardzo oryginalną była także basowa orkiestra księcia. Karzeł grał w niej na zwykłych skrzypcach, trzymając je, jak się trzyma bas, a inny muzykant olbrzymiego wzrostu grał na basie, trzymając go tak, jak się trzyma skrzypce. Gdy jaki petent chciał sobie ująć księcia, przesyłał mu jakiś oryginalny instrument do jego zbioru: i tak niejaki Stubenrauch otrzymał godność tajnego radcy za tak ogromne skrzypce, że aby na nich grać, artysta musiał postawić je na podłogę, a sam wleść na drabinkę, gdyż wtedy dopiero dostawał ręką szyjki. Oczywiście odpowiednio długi był smyczek.

Wesołą manię miał elektor koloński Klemens August, który lubiał pasyami tańczyć. Niedawno grywano w Londynie i Wiedniu z powodzeniem operetkę „Pan gubernator“, w której gubernator każe pułkowi żołnierzy maszerować krokiem tanecznym. Uważano to za ekstrawagancki wymysł librecistów, w istocie jednak ów operetkowy gubernator ma swój żywy pierwowzór w elektorze Klemensie Auguście. Wesoły ten książę był tak zapalony do tańca, że wydał rozkaz do wszystkich ojców rodziny, aby postarali się o to, iżby ich rodzina i służba nauczyli się tańczyć i gwizdać przynajmniej menueta i pewnego ulubionego wówczas walca francuskiego. Wszyscy dworzanie i urzędnicy musieli umieć tańczyć, a dla 384 żołnierzy swego państewka wyznaczył serenissimus podoficerów, którzy byli mistrzami baletu i uczyli żołnierzy tańca Po każdej paradzie, która się co niedzielę po mszy odbywała, musieli żołnierze przed księciem tańczyć publicznie menueta i „francuskiego“, a podoficerowie gwizdali im melodyę Po tym popisie zaś wracali do koszar pełnym gracyi krokiem tanecznym. Historyk charakteryzuje tego księcia słowami: „Klemens August żył dla tańca i wyniósł się tańcząc ze świata.“ Mając lat 60, odbył on raz podróż, która trwała 37 godzin i tego samego wieczoru udał się na bal, który na jego cześć dał elektor z Trewiru. Na balu tym przetańczył książę w nocy z różnemi znakomitemi damami 18 turów, a w dziesięć godzin później umarł, gwiżdżąc w łóżku menueta i markując za pomocą przerabiania nogami krok tego tańca.

Księciem-swatem nazwanym został przez swój lud książę August von Köthen. Będąc sam zatwardziałym kawalerem, spędzał czas na polowaniu i na żenieniu swoich poddanych. Kazał on prowadzić dokładny wykaz wszystkich kawalerów i panien swego państewka, który mu codziennie przedkładano. Atoli w kojarzeniu par kierował się serenissimus niczem innem, jak tylko — imionami chrzestnemi. I tak było dla niego regułą, że Józef ma się żenić z Maryą, Emanuel z Eufrozyną Tomasz z Sabiną, Andrzej z Zofią, Jan z Anną, Chrystyan z Dorotą itd. Gdy który z poddanych księcia owdowiał, w kilka tygodni po śmierci jego żony wyznaczała mu książęca kancelarya nową żonę. Czy tak kojarzone pary małżeńskie były dla siebie stósowne, o to książę wcale nie pytał.

Smutny objaw.

Nie nowiną nam to, że pod rozmaitymi względami ekonomicznej i ogólnie cywilizowanej natury stoimy w tyle poza narodami zachodniej Europy. Ani nasz przemysł ani handel, ani rolnictwo, ani wreszcie ogólny poziom wykształcenia nie mogą się równać z tymi samymi objawami w cywilizacyi zachodniej. Godzimy się z tem bo nie możemy zrobić nic innego, tłómaczymy sobie *ex post* że to z tych lub owych powodów tak być musi a wynaleziona nie dawno formułka *l'improductivité slave* pozwala nam mówić sobie że jakoś to będzie. I może rzeczywiście „jakoś“ będzie, gdyż nauczeni gorzkiem doświadczeniem bierzemy się powoli do pracy konkretnej. Ale tymczasem wychodzą na jaw co raz nowe dokumenty, które uczą nas, że pod względem zaradności do której nie potrzeba wcale żadnych przygotowań oprócz pewnej dozy praktycznego rozumu, jesteśmy w tyle nawet po za ludami wschodu, które uważamy za stojące od nas znacznie niżej.

Chodzi tu o naszą oszczędność, której smutny objaw przedstawiają cyfry statystyczne dotyczące postępu kas oszczędności, w Rosyi, a ogłoszone w organie rosyjskiego ministeryum finansów. Z tego materyału przekonywujemy się że oszczędność jest w społeczeństwie naszem upokarzająco mało rozwinięta. Do wniosku takiego prowadzi nas tabela statystyczna, w której zestawiony jest stan oszczędności, według grup terytoryalnych, liczby uczestników stosunku uczestników do ogółu mieszkańców i procentu oszczędności wypadającego na jednego mieszkańca grupy terytoryalnej

grupy gubernii:	wkłady w tysiącach rubli	liczba uczestków	stosunek uczestników do ogółu ludności	na 1 mieszk. wypada oszcz.
północna	6.639	39.484	1.9	3.19
petersburska	34.910	224 748	4.8	7.53
środk.-przemysłowa	82.085	458.897	3.6	6.49
„ rolnicza	57.802	256.143	1.4	3.13
północno-wschodnia	22.214	111.377	1.1	2.12
południowo-wschodnia	17.420	87.951	0.9	1.78
południowa	29 657	169.180	1.6	2.75
małoruska	17.369	84 701	1.1	2.28
południowo-zachodnia	17.816	105.508	1.1	1.85
północno-zachodnia	21.219	124.279	1 2	2.10
nadbałtycka	12.157	87.206	3.7	5.09
Królestwo Polskie	*15 003*	*118.260*	*1.3*	*1.59*
zachodnia Syberya	6.738	29.944	0 8	1.71
wschodnia Syberya	4.139	19.297	[illegible]	2.30
kraj zakaukaski	9.697	50.567	0.9	1.78
Azya środkowa	4.036	24.123	0 3	0.57
ogółem	358 906	1,991.845	1.6	2.84

Żywszego kolorytu nabiera ta tabela, gdy się zrozumie, jaka ludność zamieszkuje kraje, ujęte w poszczególne grupy. I tak do grupy północnej należą kraje, położone na najdalszej północy i nad morzem Lodowatem, a zamieszkałe przez plemiona o bardzo niskiej cywilizacyi, częstokroć nawet pół dzikie. Petersburska grupa obejmuje miasto Petersburg i okolicę. Środkowo przemysłową i rolniczą stanowi Wielkorosya. Do grupy północno-wschodniej należą gubernie permska, kazańska, wiacka itd. Do południowo wschodniej samarska i saratowska, a do południowej Krym — wszystkie trzy zamieszkałe przez Tatarów. Grupa małoruska obejmuje gubernie charkowską, połtawskę itd. Południowo zachodnia Ukrainę i Podole rosyjskie, a północno-zachodnia Litwę, Żmudź i Białoruś. Grupę nadbałtycką zamieszkują Niemcy. Charakter mieszkańców reszty grup zaznaczonym jest już w ich nazwach.

Że ludność grupy petersburskiej lub nadbałtyckiej, zamieszkałej przez praktycznych Niemców więcej oszczędza od ludności Królestwa Polskiego, to mogłoby nas nie martwić. Aleź z szeregu wszystkich grup terytoryalnych, z wyjątkiem Azyi środkowej, najmniej oszczędza Królestwo Polskie. Biorąc bowiem na uwagę procent oszczędności przypadający na jednego mieszkańca, widzi się, że dystansują nas pod tym względem nietylko Rosyanie, Rusini, Litwini i t. d., ale także Tatarzy a nawet dzikuny za kaukaskie lub z nad morza Lodowatego. Zaś co do stosunku oszczędzających do ogólnej liczby mieszkańców, to przewyższamy tylko pięć grup, których ze względu na stopień cywilizacyi ich mieszkańców przewyższyć nie jest wielką zasługą, ani zaszczytem. I co jest najsmutniejszą refleksyą, wynikającą z tych cyfr, to to, że stoimy niżej od dzikunów nawet nie pod względem jakichś właściwości, potrzebujących specyalnej kultury, ale cnoty wrodzonej, której korzyść bije w oczy na każdym kroku, a której pierwiastki widzimy nawet u tak nisko uorganizowanych tworów, jak chomik, wiewiórka, pszczoła, mrówka i w. i.

Kronika.

Lwów 7 września.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Karola Seyfartha ze Lwowa do Myślenic, Władysława Topolnickiego ze Lwowa do Tarnobrzegu, Karola Maryańskiego ze Lwowa do Niska i Felicyana Strokę ze Lwowa do Kolbuszowej, Ludwika Hladnego ze Lwowa do Skałatu.

Prezydyum Magistratu prosi nas o ogłoszenie następującego komunikatu: Od pewnego czasu pojawiają się peryodycznie w dziennikach skargi z powodu, iż ulica Sykstuska nie jest uporządkowaną. Prezydyum Magistratu ma zaszczyt podać do wiadomości powody czysto technicznej natury, które na razie czynią niemożliwem definitywne uregulowanie tej ulicy.

---

6)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

[illegible]

żeby miała rozrywki odpowiednie jej usposobieniu, może trochę muzyki przydałoby się jej i śpiewu bez pretensyi; niechaj odwiedza swoje przyjaciółki, niechaj ma dwie lub trzy dobre książki w szafce. W życiu, pełnem zajęć i powagi, nie znajdzie się czasu na myślenie o [illegible]

Stowarzyszenia dobroczynne kobiece i misyonarstwo świeckie.

[illegible]

aniżeli zbyt światowe. Lecz po co uciekać się do ostateczności? Przyznaję, że szczęście polega głównie na wykonywaniu swoich obowiązków, lecz w skład jego wchodzi pewna miara przyjemności; twierdzę, że pierwszym obowiązkiem kobiety jest dom swój tak urządzić, aby [illegible]

Jeżeliby zajęto się badaniem porównawczem kongregacyj tak męzkich jak i żeńskich w Kościele katolickim, który jest samowładnym panem życia mistycznego, znalezionoby pomiędzy kobietami bardzo liczne założycielki i reformatorki.

[illegible]

tyle, co modna materya na suknie. Lecz zapytam, czem będzie dla mnie bal, który kosztuje pięćdziesiąt tysięcy franków, a nie przynosi nawet pięciu tysięcy tym' na których korzyść był dany? Patrzę i widzę, że na nim bawią się, że wystawiają wspaniałe toalety i że otrzymuje [illegible]

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak wiadomo w r. 1897 wybudowano tam nowy kanał, ażeby zaś po takiej robocie nasypana ziemia dostatecznie mogła się osiąść, potrzeba dłuższego czasu — i doświadczenia pouczają, że przedwczesne położenie bruku w takich okolicznościach nie jest wskazane, gdyż bruk się zapada i musi być ponownie zrywany, co oczywiście powoduje podwójne niepotrzebne koszta z uszczerbkiem funduszów gminy.

Następnie zamierzonem jest w najbliższej przyszłości położenie nowych rur gazowych w ulicy Sykstuskiej pod oboma chodnikami, wskutek czego stare rury gazowe w osi ulicy tej leżące muszą być wykopane. I z tego powodu także nie jest wskazanem obecnie do brukowania tej ulicy przystępować, skoro roboty gazowe już na wiosnę r. 1899 mają być przedsięwzięte i wówczas bruk znowu musiałby być niepotrzebnie zrywanym.

Ażeby jednak tymczasem uczynić zadość słusznym wymaganiom mieszkańców miasta w tym kierunku, iż niepodobna obecnie w słotnej porze przejść tą ulicą z jednej strony na drugą, zarządziło prezydyum Magistratu położenie dwóch przejściowych chodników na poprzek ulicy Sykstuskiej u wyjścia z ulicy Szajnochy i z ulicy Kościuszki.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska: Kanoniczną instytucyę otrzymał na probostwo w Besku ks. Stanisław Knap, wikary w Dzikowcu, a na probostwo w Dydni ks. Jan Ramocki, wikaryusz w Dynowie.

Zamianowani administratorami parafii: w Starej Wsi ks. Michał Jakubiński T. J. w miejsce ks. Józefa Wrbanka T. J., w Wielkich Oczach ks. Czesław Masny z Zakonu Dominikanów w miejsce ks. Józefa Walf z tego samego zakonu.

Przeniesieni: ks. Józef Wójcik ze Strzałkowic do Stanów, Ks. Roman Bauer z Beska do Dzikowa ks. Wojciech Szafrański ze Stojaniec do Trześni, ks. Jan Owczarski z Sędziszowa do Staromieścia, ks. Stanisław Floryan ze Staromieścia do Sędziszowa. Ks. Wojciech Prugar, który zrezygnował z posady katechety w Trembowli, przeznaczony jako kooperator do Rudnika, ks. Piotr Szpilla, deficyent aplikowany do Stojaniec.

Dyecezya tarnowska. Prezentę na probostwo w Krużlowej otrzymał ks. Władysław Szymanek, dotychczasowy wikaryusz w Gawłuszowicach. Ks. Walenty Święch z Zawady został przeniesiony do Łęk dolnych.

Ks. Antoni Wiercieński z Czerniowiec powołany do Starej Wsi, gdzie w kolegium OO. Jezuitów obejmie katedrę literatury.

Odpoczynek niedzielny i świąteczny na kolejach. Niedawno temu Izba handlowa ołomuniecka podjęła akcyę, skierowaną przeciwko zaprowadzonemu przez ministerstwo kolejowe częściowemu odpoczynkowi niedzielnemu i świątecznemu na kolejach i wystosowała w tej sprawie memoryał do ministerstwa. Obecnie „Wiener Abendpost" donosi: Na memoryał ołomunieckiej Izby handlowej z powodu ograniczenia ruchu towarowego w niedziele i święta, odpowiedziało ministerstwo kolejowe reskryptem, w którym punkt po punkcie zbija zarzuty, podniesione przez pomienioną Izbę przeciwko ograniczeniu ruchu i oświadcza, iż ministerstwo kolejowe, wobec uznanej społeczno-politycznej, oraz humanitarnej wartości odpoczynku niedzielnego i świątecznego dla personalu kolejowego, nie może wyrzec się ze swojej strony dalszego przeprowadzania raz powziętych w tym kierunku zamiarów, ani jak najenergiczniejszego upowszechnienia zarządzeń, dążących do dania odpoczynku niedzielnego i świątecznego personalowi. Ministerstwo nie może także zgodzić się na odroczenie na czas nieograniczony tych zarządzeń, ani też uczynić tej sprawy, tak wyśmienite okazującej skutki w wewnętrznej służbie kolejowej, zależną od uznania innych korporacyj. Dalekiem jest zresztą ministerstwo kolejowe od chęci upośledzenia interesów publiczności, co w rezultacie odbićby się także musiało na interesach samych kolei. Z tego powodu zamierzonem jest już i z innych względów pożądane stopniowe pomnażanie personalu kolejowego i taboru przewozowego.

Udział rękodzielników w jubileuszu cesarza. Tydzień temu bawił w Krakowie antysemicki poseł niemiecki Schneider i starał się nakłonić krakowskich rękodzielników, by przyłączywszy się do rękodzielników niemieckich wzięli udział w pochodzie mającym się odbyć dnia 22 bm. we Wiedniu na cześć Cesarza Franciszka Józefa I z powodu jego 50-letniego jubileuszu. W sprawie tej odbyło się onegdaj w krakowskiem Kole mieszczańskiem zgromadzenie rękodzielników pod przewodnictwem prezesa Koła p. Szpakowskiego, a w obecności zaproszonego posła p. Augusta Sokołowskiego. Na zgromadzeniu tem uchwalono odmówić propozycyi Schneidera. Do uchwały takiej skłoniło krakowskich rękodzielników w znacznej części zakomunikowanie im odpowiedzi kolegów z Pragi, którzy zapytani telegraficznie przez Krakowian, czy wezmą także udział w tym pochodzie, odtelegrafowali, że się do pochodu zorganizowanego przez Niemców nie przyłączą. Natomiast na wniosek pp. Markusa i Mikołajskiego postanowiono urządzić odrębną uroczystość w Krakowie, a zamiast kosztów podróży do Wiednia, złożyć pewną kwotę na rzecz wdów i sierót po poduładych rękodzielnikach.

Dr. Machek, szeroko znany, ceniony i bardzo sympatyczny okulista tutejszy, został mianowany profesorem okulistyki w uniwersytecie lwowskim. Donosi o tem dzisiejsza *Wiener Zeitung*. Szan. p. Machekowi serdecznie życzymy powodzenia w profesorskim zawodzie.

Wydział Tow. wzaj. pom. uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 zaprasza członków Towarzystwa do wzięcia udziału w obchodzie jubileuszowym JE. arcybiskupa Issakowicza w dniu 8 września. Miejsce zebrania się w lokalu Towarzystwa o godz 8½.

Celem uczczenia jubileuszu Cesarza Rada powiatowa chrzanowska na wniosek swego prezesa hr. Antoniego Wodzickiego ustanowiła na wieczne czasy dla gospodarzy włościan tamtejszego powiatu, prowadzących gospodarstwo swe wzorowo, bądź pod względem uprawy roli i hodowli bydła, bądź sadownictwa lub pszczelnictwa, po pięć nagród rocznie, każda po 10 dukatów w złocie.

Osuwanie się brzegu morskiego. W Odesie od pewnego czasu coraz bardziej osuwa się brzeg morski, zagrażając całemu miastu katastrofą. Niedawno zawaliły się wille i ogrody na przedmieściu zwanem „Mała Fontanka", straty przez to wyrządzone obliczają na kilka milionów rubli.

Wystawa Styki w Pradze. Znany nasz artysta malarz p. Jan Styka urządza w Pradze zbiorową wystawę dzieł swoich, obejmującą przeszło 40 obrazów. Wystawa ta będzie otwartą w połowie bieżącego miesiąca. Celem uzyskania zezwolenia na przesłanie do Pragi „Polonii" wiszącej w lwowskiej sali ratuszowej, wniósł p. Styka podanie do Rady miejskiej, obowiązując się własnym kosztem i staraniem zająć się zdjęciem tego obrazu ze ściany, co bardzo mozolne.

Pożary. W Skniłowie pod Lwowem szalał dnia 5 b. m. wielki pożar, powstały wskutek nieostrożności pewnego włościanina, który zwożąc furą siano do stodoły, zapalił papierosa. Z papierosa wypadła iskra, od której zajęło się siano, z początku jednak tliło się tylko tak nieznacznie, że ów gospodarz nie zauważywszy niczego, złożył przywiezione siano i po raz drugi wyjechał na pole. Skoro jednak wrócił, już cała stodoła stała w płomieniach. Wskutek silnego wiatru pożar rozszerzył się bardzo szybko i objął 32 chałup włościańskich, które spłonęły wszystkie wraz ze zwierzętami już płonami. Szkoda była prawie zupełnie nieasekurowana.

W Jezupolu wybuchł 2 bm. w nocy pożar prawdopodobnie wskutek podpalenia. Spaliło się doszczętnie siedm zagród włościańskich, z których tylko dwie były asekurowane.

Spisek na życie Banffyego okazuje się zmyśleniem. Posądzeni o uknucie go: b. sekretarz ministeryum spraw wewnętrznych Rimmler i niejaki Józef Rozski ogłaszają w *Tempsie* list, w którym oświadczają, że wydrukowany przez *Budapesti Naplo* jest nieprawdziwą. Zadenuncyowało ich [illegible] w Budapeszcie indywiduum, [illegible]. Zupełną fikcyą jest również doniesienie, jakoby w Paryżu [illegible] złożone z niewiegrów a zmierzające do obalenia rządu węgierskiego. „Ja walczę — pisze Rimmler — przeciwko żywiołowi niemieckiemu, a za utworzeniem austryacko-rosyjsko-francuskiego przymierza." Rozski zaś oświadcza, że [illegible] francuskiej jako kapitan armii francuskiej.

Drożyzna książek szkolnych. Wyszła do użytku szkolnego broszura zawierająca 35 stronic p. t. „Krótki rys Geografii". Kosztuje ona w płóciennej oprawie 60 ct. tj. nieslychanie drogo. Taka broszura powinna kosztować najwięcej 15 ct. Taniość powinna być w tym wypadku decydującą, z dwóch względów. Raz, że jako książka, którą uczniowie nabywać są obowiązani, musi się ona rozejść w kilku tysiącach egzemplarzy, a za tem łatwo pokryje koszta wydania. Powtóre zaś wymaga tego wzgląd na ubogą młodzież. [illegible] powinny być najtańsze, tak, aby cena ich nie odbierała nawet najbiedniejszym możliwości nauki. Tem bardziej też nas dziwi wysoka cena wspomnianej książki, że wydało ją lwowskie Towarzystwo pedagogiczne.

Zajście z obieszczykami (żołnierzami rosyjskiej straży granicznej). Z Koziny, w powiecie skałackim, donoszą nam o następującym wypadku: W niedzielę z 4-go na 5-ty b. m. około 3-ciej po północy siedział w sklepiku w Kozinie żandarm austryacki i rozmawiał z dwoma włościanami tego sklepu: Dymytrem Jakubowem i Dyakiem. Nagle weszło do tego sklepu dwóch moskiewskich obieszczyków, których żandarm chciał aresztować, z powodu, że weszli uzbrojeni. W tym celu wysłał żandarm jednego z włościan [illegible]. Tymczasem, nie czekając przybycia wójta, jeden z obieszczyków zgasił światło i chwycił żandarma za broń, [illegible] żandarma, pozostawiwszy go. [illegible] w stanie. Przestraszony dyak, [illegible] obieszczyków. [illegible] żandarma [illegible].

Nowy planeta. W berlińskiem obserwatoryum Uranii odkryto nowego planetę pomiędzy ziemią a Marsem.

Wyraźnie zaznaczyć należy „nowego planetę", [illegible] pomiędzy Marsem a Jowiszem, zwanych asteroidami, których astronomie znają obecnie około 430. Planet zaś, z grupy bliższych słońca, znano dotychczas 4, mianowicie Merkurego, Wenerę, Ziemię i Marsa. [illegible] Obecnie będziemy więc mieli szereg taki: Merkury, Wenus, Ziemia, planeta Witt (tymczasowo tak nazwany podług nazwiska odkrywcy) i Mars. Nowy planeta oddalony jest od ziemi o 3 miliony mil. [illegible] P. Witt odkrył tę gwiazdę za pomocą fotografii, a odkrycie to sprawdzone zostało w drodze rachunków przez jednego z członków królewskiego instytutu rachunkowego w Berlinie. P. Witt nie jest zawodowym astronomem [illegible] nazwę „Berolina". Odkrycia tego dokonał również na obserwatoryum astronomicznem „Urania" i także za pomocą fotografii.

Zatonięcie okrętów. Z Madrytu donoszą, że z Mindanao na Filipinach wypłynęły 3 hiszpańskie okręty naładowane wojskiem. Na oceanie powstała gwałtowna burza, z której tylko te okręty zginęły bez śladu. Przypuszczają, że cała załoga i pasażerowie utonęli.

Tryumfalna brama z kiełbas. Towarzystwo czeladników rzeźnickich w Wiedniu zamierza na cześć [illegible] z okazji jubileusza Cesarza wystawić na pięknym placu publicznym tryumfalną bramę z samych szynek, kiełbas itp. Jednak policya nie zezwoliła na to, gdyż zdaniem jej [illegible].

Strejk czeladników szewskich przed 500 laty. [illegible]

Morderstwo. We wsi Woroniakach pod Złoczowem zamordowany został 4 b. m. w nocy chłop Wasyl Pańkiewicz a następnie do pół spalony. Ciało jego wydobyto rano [illegible]. Sprawca zbrodni niewiadomy.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. + 9. B. bar. 760. Spada. Deszcz.

Z fizyki.
— Co pan nazywasz *izolatorem*?
— Środek odosobniający od ziemi.
— Bardzo dobrze! A co podług pana jest najlepszym *izolatorem*, panie?
— Golizna.

Repertuar teatru letniego. Dziś we środę „Odgrzewana miłość," komedya w 4 a. Zygoty Krzywdzica. We czwartek (ostatnie przedstawienie w teatrze letnim) „Zbójcy," tragedya w 5 a. Schillera. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (pierwsze przedstawienie w teatrze zimowym) po raz pierwszy „H. K. T.," dramat w 4 a. przez Ludomiła Germana. W niedzielę po południu „Popychadło," sztuka w 4 a. Szutkiewicza, wieczorem o pół do 8 „Dwaj urwisze," sztuka w 8 odsłonach P. Decourcella. W poniedziałek „H. K. T."

Literatura i sztuka.

* „**H. K. T.**" — oto tytuł wielce oryginalny i obiecujący nowej sztuki, którą teatr hr. Skarbka otwiera w sobotę swoje podwoje. Autorem jej jest znany i utalentowany nasz literat p. Ludomił German, którego pierwsza praca sceniczna, grana w styczniu b. r. p. t. „Gdzie szczęście?", ogólnie się podobała. Główne role w powyższej premierze odtworzą panie: Cichocka, Czaplińska, Żelazowska, Jastrzębiec, oraz pp. Żelazowski, Chmieliński, Wostrowski, Feldman, Hierowski, Jaworski, Walewski, Wysocki, Szymborski i Kwiatkiewicz.

Na 18 września, jako w dzień uroczysty odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego, przygotowuje dyrekcya wznowienie sztuki historycznej Wincentego Rapackiego p. t. „Odsiecz Wiednia" z p. Żelazowskim w roli króla Jana III.

* **Nowe dramaty.** Gerhart Hauptmann ukończył dwa nowe utwory sceniczne: „Pieśń pastuszka" i tragedyę na tle stosunków szlązkich, pisaną dyalektem, której tytuł jeszcze nie wiadomy. Oba utwory ukażą się niebawem w „Teatrze niemieckim" w Berlinie.

Ibsen, który regularnie co dwa lata wydaje nowy dramat, i tym razem nie zawiedzie oczekiwań swych wielbicieli. Najnowsze jego dzieło jest już na ukończeniu. — Sudermann napisał baśń dramatyczną p. t. „Trzy pióra czaple".

Schnitzler, autor „Miłostek" i „Bez pojedynku", napisał dramat p. t. „Spuścizna" oraz 3 pomniejsze utwory: „Paracelsus", „Zielony kakadu" i „Towarzyszka".

Z izby sądowej.

Kraków, 6 września.

(*Rozruchy antysemickie*).

Dziś odbywało się w dalszym ciągu przesłuchiwanie świadków. Przesłuchiwany między innymi świadek Mendel Tanger z Iwkowy opowiedział, że napastnicy zniszczyli mu cały sklep i mieszkanie, towary i ruchomości zabrali, tak, że nawet gwoździa nie zostało. Kto brał udział w napadzie, nie wie, gdyż za zbliżeniem się tłumu pojechał do Brzeska po żandarmów. Pomocy jednak nie uzyskał, gdyż żandarmów nie było. Wracając do domu, spotkał na drodze jakiegoś człowieka, który opowiedział mu o dokonanem zniszczeniu. Żona Mendla uciekła z domu i ukryła się w zbożu, potem zaś oboje spędzili noc w zagrodzie pewnego włościanina. Nazajutrz rano udali się do domu, gdzie zastali wszystko zrujnowane. Szkodę, wyrządzoną mu przez zniszczenie i rabunek, szacuje Tanger na 869 złr.

Wójt z Iskowy, Józef Turek odpowiada, że podczas napadu bandy na karczmy i sklepy żydowskie stracił zupełnie głowę, a nie mając żadnych środków przeciw napastnikom, biegał tylko między nimi i prosił, aby dali pokój. Jeden z napastników uderzył go kijem w rękę, drugi kamieniem.

Rozprawa trwa dalej. Wyrok zapadnie jutro wieczorem.

* * *

Lwów, 7 września.

(*Zabójstwo i rabunek*).

Wczoraj wieczorem skończyła się rozprawa przeciw czterem włościanom z Sokolnik, oskarżonym o zbrodnię rabunku i zabójstwa. Sędziowie przysięgli potwierdzili winę wszystkich podsądnych, poczem trybunał skazał Józefa Marcisiaka, który w sprzeczce zranił śmiertelnie swego przeciwnika, na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, zaś Szałęgę, Górala i Tomasza Marcisiaka na ciężkie więzienie od 2 do 4 miesięcy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 września.

(Z.). Dzień dzisiejszy przyniósł dotkliwą zniżkę prawie wszystkich walorów. Impuls do tego prądu zniżkowego dali spekulanci węgierscy, którzy sprzedażami swemi w austryackich kredytach i Statsbahnach od pierwszej chwili wywierali nacisk na tendencyę naszej giełdy. Zniżkowe usposobienie spekulantów peszteńskich ma swe źródło w obawie, że rozpoczynająca się dziś sesya Sejmu węgierskiego może być burzliwą i może dać powód do hałaśliwych demonstracyi opozycyi przeciw ugodzie. Oprócz sprzedaży peszteńskich, także lokalne sprzedaże tutejsze, aczkolwiek dosyć nieznaczne, zaważyły na szali. Zniżka w akcyach bankowych wynosi od 1½ złr. do 5 złr., w kolejowych od 2 do 7. Kurs rent obniżył się o 5 i 10 ct. W Paryżu obniżył się dziś dotkliwie kurs renty francuskiej. — Z Londynu donoszą, iż Czarnogóra zamierza tam zaciągnąć sześcioprocentową pożyczkę 200.000 funtów szterlingów po kursie 80 za 100.

Ostatnie notowania: Kredyty austr. 356·50, węgierskie 392·50, Anglobanki 157·50, Uniony 293·50, Bankvereiny 267·25, Länderbanki 224·25, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 294·—, Elbsthale 263·25, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·60, austryacka złota 121·45, austr. renta wal. kor. 101·60, węgierska złota 120·50, węgierska renta wal. kor. 98.50, dukat 5·65, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76 —, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 5 września. Pszenica na jesień 8·30, na wiosnę 8·29 — 8·31; żyto na jesień 6·84 — 6·85; owies na jesień 5·66 — 5·68, na wiosnę 5·83 — 5·85; kukurudza na wrzesień październik 5·39 — 5·40, na maj-czerwiec 4·78 — 4·79, rzepak 12.70 — 12·80.

Wiedeń 6 września. Pszenica na jesień 8·35 — 8·36, na wiosnę 8·34; żyto na jesień 6·87 — 6·88; owies na jesień 5·67 — 5·68; kukurudza na wrzesień-październik 5·38 — 5·39, na maj-czerwiec 4·78 — 4·80; rzepak 12·75 — 12·85. Spirytus 19·50 — 19·70.

— **Z targu zbożowego.** Na rynkach zbożowych zapanowała w ostatnich dniach stagnacya. Młyny nie kupują, spodziewając się niższych cen, odwrotnie zaś ziemianie nie sprzedają, wyczekując podrożenia produktów. Wskutek tego wszędzie dowozy są słabe i rzeczywiście pszenica w Gdańsku podskoczyła o 2 marki na tonnie, spadła jednak równocześnie w Berlinie o pół marki, ale to dlatego, że dowiezione z okolic zboże okazało się gorszego gatunku. W Ameryce północnej również panuje usposobienie wyczekujące; zakupione zboże wysłano do Europy w dość wielkich ilościach, a nowych transakcyi nikt nie zawiera.

W Rosyi z inicyatywy cesarskiego Towarzystwa rolniczego powstało ogólne na całe państwo Towarzystwo wywozu zboża za granicę. Do niego należą właściciele ziemscy i wielcy eksporterzy. Przedmiotem wywozu będzie nie tylko ziarno, ale także żywe bydło i mięso. Towarzystwo znajduje się pod protektoratem ministeryum handlu, które założy w różnych miejscowościach Rosyi i za granicą w wielkich miastach i w portach agentury handlowe. W portach rosyjskich płacą za wyborową pszenicę 5·65 do 5·75 rubli za 100 kg. Rzepak na rynkach niemieckich płacą 265 marek za tonnę.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 5 września. Na dzisiejszy targ dostawiono wołów galicyjskich 746, węgierskich 4254 i niemieckich 638, razem 5638 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima — — 40, wyjątkowo 42, za buhaje i krowy 20 do 32—00 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 7 września 1898.

Usposobienie niezmienne, gdyż dowozy są słabe. W chmielu po chwilowej zwyżce nastąpiła zniżka, za celne jednak gatunki płacą wyższe ceny od notowań.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·30 do 8·50, nowa lub na termina 7·50 — 7·75, żyto gotowe 6·30 do 6.50, nowe lub na termina 6.00 — 6.25, owies obroczny stary 0.— 0.00, owies nowy gotowy 5.75 — 6·25, jęczmień pastewny 5·— do 5.25, jęczmień browarniany 5·75 do 6·25, rzepak 11·00 do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.50 do 7·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 8·00 do 9·—, kukurudza nowa 5·30 do 5·50, kukurudza stara 0·00 do 0·00 chmiel nowy za 56 kl. 75·— do 95·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·00 do 17·50, spirytus na termina 13.75 do 14.25.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 6 września.

Dowozy zboża wcale nie są znaczne i wobec tego, że w Królestwie cena pszenicy jest stosunkowo wyższa, nie zanosi się na to, żeby w najbliższym czasie mogły się zwiększyć. Z drugiej strony młyny miejscowe mają na razie swoje potrzeby dostatecznie pokryte i dlatego przy niewielkich obrotach cena pszenicy trzyma się niezmiennie. — Cena żyta z powodu zwiększonego zapotrzebowania cokolwiek się podniosła. Obroty jęczmieniem są dotąd bardzo małe, gdyż tak konsumenci, jak producenci zachowują się wyczekująco. Owies słaby napotyka odbyt po cenach niskich.

Płacono: pszenicę białą 8.90—9.20, czerwoną 8.75—9.00, żółtą 8.75—9 00, żyto n. 7.40—7.70, jęczmień browarny 6.60 do 7·00, na krupy 6.20 do 6.35, owies n. 5·70—6·25; rzepak 11·25 do 11·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Chmiel.** Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe donosi 6 bm.: Chmiel satecki w 120—127, inne gatunki 95—105 zł. Usposobienie spokojne, gatunek „prima" pożądany.

§ **Z Kolei państwowych.** Austr. węgiersko-rumuński związek kolejowy. Część II, zeszyt 1. Z dniem 1 września 1898 wchodzi w życie dodatek V.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 7 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu wniesiono kilka interpelacyi w sprawie ugody z Austryą. Opozycya zagroziła, że udaremni wszelkie obrady, jeżeli rząd nie odpowie zaraz na te interpelacye. Między innymi interpelował Kossuth, co rząd zamierza uczynić na wypadek, gdyby parlament austryacki okazał się niezdolnym do powzięcia uchwał. Banffy odpowiedział, że w obec tego, iż parlament austryacki został zwołany, nie ma na razie powodu zarządzenia dalszych środków, lecz trzeba zaczekać. Gdyby okazała się niemożliwość merytorycznej dyskusyi nad ugodą, w takim razie rząd węgierski przedłoży odpowiednie wnioski; aż do tej pory nie ma jednak powodu rozwijać żadnego programu w tej kwestyi. Wśród głośnych protestów opozycyi przyjęła większość sejmowa tę odpowiedź do wiadomości.

Paryż 7 września. Najbliższa rada gabinetowa odbędzie się 12-go b. m. i na niej zapadnie decyzya co do rewizyi procesu Dreyfusa.

Kandya 7 września. Wczorajsze rozruchy muzułmanów wybuchły z następującego powodu: Angielskie władze wojskowe zainstalowały w biurze poboru dziesięciny chrześcijańskich funkcyonaryuszy. Na wiadomość o tem tłum nieuzbrojonych muzułmanów rzucił się na budynek, w którym mieści się to biuro. Żołnierze angielscy, strzegący wejścia, dali ognia i zranili kilku z tłumu. Wtedy muzułmanie pospieszyli do swych mieszkań po broń, zaatakowali oddział żołnierzy angielskich, podpalili kilka domów chrześcijańskich i strzelali do okien mieszkań chrześcijańskich. Podobno zginął konsul angielski i kilku żołnierzy. Na wiadomość o tych zajściach okręty angielskie zbombardowały miasto i część jego obróciły w perzynę.

Praga 7 września. Znany radykał czeski, poseł Vaszaty umarł wczoraj na chorob nerek.

Paryż 7 września. Rochefort w dzienniku swym *Intransigeant* pisze z ironią, że obecny gabinet złoży zapewne nowy sąd wojenny na Dreyfusa w ten sposób, iż zasiadać w nim będą sami zadłuszeni po uszy oficerowie, którzy nie potrafią się oprzeć milionom syndykatu Dreyfusowskiego.

Madryt 7 września. Dziennikom zabroniono zamieszczać sprawozdań z tajnych posiedzeń parlamentu. Wolno im tylko podawać nazwiska mówców.

Londyn 7 września. Dziennik *Daily Mail* donosi, że w kwestyi chińskiej przyszło już do porozumienia między rządem angielskim a rosyjskim.

Kopenhaga 7 września. Stan zdrowia królowej duńskiej jest bardzo groźny. Lekarze przewidują bliską katastrofę. Obie córki chorej, carowa wdowa i księżna Walii, nie odstępują jej łoża.

Edynburg 7 września. Od kilku dni panują w całej południowej Szkocyi niebywałe upały. Kilka osób zmarło skutkiem udaru słonecznego.

Paryż 7 września. Ajencya Havasa donosi, że ks. kardynał Langenieux wyraził Papieżowi obawę, iż cesarz niemiecki może skorzystać z podróży swej do Palestyny w tym celu, ażeby sobie przywłaszczyć na przyszłość prawo opieki nad katolickimi misyonarzami i zakładami niemieckiego pochodzenia w Palestynie. Z tego też powodu zaproponował ks. Langenieux Ojcu św., ażeby ustanowił narodowy komitet dla utrzymania i obrony francuskiego protektoratu nad katolikami na Wschodzie.

Papież w piśmie z 20 sierpnia, wystósowanem do ks. kardynała Langenieux oświadcza, że Francya ma na Wschodzie przez Opatrzność jej powierzoną a międzynarodowymi traktatami utrwaloną misyę. Ojciec Św. uroczyście potwierdza przeto deklaracyę Kongregacyi de propaganda fide, iż tam, gdzie istnieje protektorat Francyi, należy go jak najtroskliwiej utrzymywać i polecił misyonarzom na Wschodzie, ażeby w razie potrzeby oddawali się pod opiekę francuskich konsulów i ajentów dyplomatycznych.

„Ajencya Havasa" podnosi, że po raz pierwszy zdarza się obecnie, iż Papież osobiście w akcie publicznym uznaje wyłączne prawo Francyi do wykonywania opieki nad rzymsko-katolickimi misyonarzami i zakładami na Wschodzie.

Darmsztad 7 września. Arcyksiężna wdowa Stefania przybyła w odwiedziny do wielkoksiążęcej pary.

Oenhausen 7 września. Na obiedzie galowym oświadczył cesarz Wilhelm, że w tym roku przedłożony zostanie parlamentowi projekt ustawy, wedle której każdy, kto niemieckim robotnikom, chcącym pracować, będzie w tem przeszkadzał, albo nawet podżegał ich do strejku, karany będzie ciężkiem więzieniem (Zuchthaus).

Paryż 7 września. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Kandyi, że gdy Anglicy zranili dwóch muzułmanów, cała muzułmańska ludność miasta chwyciła za broń. Edhem basza kazał żołnierzy agielskich, utrzymujących straż przy biurze poboru dziesięciny, pod eskortą turecką odprowadzić na okręty. Angielski okręt wojenny dał początkowo tylko dla postrachu kilka strzałów. Po stronie angielskiej zginęło trzech ludzi, a czterech jest rannych, muzułmanów zginęło sześciu. Miasto pali się jeszcze, walka na ulicach ustała jednak zaraz po rozpoczęciu bombardowania.

Przyjechali dnia 7 września. L. hr. Dzieduszycka z Dydiowa. M. Zarygiewicz z Albinówki. J. Geppertowa z Nowego Targu. E. Bernard z Pragi. Z. Horodyński z żoną z Zbydniowa. Dr. J. Steuerman z Sambora. E. Komlossy z Budapesztu. J. Flatten z Mannheim. Insp. M. Schwarz i K. Prinz z Wiednia. Tom. Wydżga z Wożuczna (Król. Polskie).

Przyjechali dnia 7 września. Ludwik baron Brückmann z Monasterzysk. Albert hr. Starzeński z Dąbrówki. Aleksander Romaszkan z Bessarabii. Stan. Bartoszewski z Stanisławowa. Ksawery hr. Krasicki z Chołoniowa. Aleks. Petrowa i Zofia Ditrich z Radziwiłłowa. Józefowie Mańkowscy z Hołubowa. Janowie Rakowscy z Hermanowic. Ludwikowie Szawłowscy z Przewłoki. Jan Leszczyński z Borków Małych. Arkadyusz Strzałecki z Warszawy.

Przyjechali dnia 7 września. L. Neuman z Tryestu. L. Gottinger z Mikołajowa. K. Sochaniewicz z Tarnopola. D. Balicki z Stanisławowa. P. Bocheński z Zbaraża. Dr. A. Pędracki z Turki. St. Szawłowski z Paryża.

Przyjechali dnia 6 września. Hr. G. Pruszyńscy z Wołynia. J. Abranowicz z Wróblika Król. P. Mikułowski z Krakowa. Dyr. Voss ze Lwowa. A. Misiągiewicz z Czyżewic. F. Kampas z Mostów Wielkich. P. Żurakowska z córkami z Ukrainy. P. Winnicka z córkami z Turad. Zofia Śliwińska i Marya Jachimowicz z Odessy. Stefan Makowiecki z Podola ros. P. Jaworski z Kowalowa. P. Rogoszewski i hr. Komorowska z Wołynia. J. Meier i A. Belz z Wiednia. Krecek, Kucera i Rektorys z Pragi.

Lwów 7 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.— do 212.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 295·50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96·80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.80 do 96.50.

Wiedeń 6 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej *stały* akcye kredytowe na 357.50, węgierskie akcye kredytowe 393.00, anglobanku 157.00, bankvereiny 267.50, unionbanku 294.25, laenderbanku 224.50, staatsbahny 353.37, lombardy 76.25, elbethale 264·50, akcye tytoniowe 131.50, rima 251.—, alpiny 164.50, renta majowa 101.70, renta koronowa węgierska 98.55, losy tureckie 59.50, marki 58.88, ruble 127.25

62)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Jest to człowiek, który zawsze siada na samym środku krzesła, zawsze ociera sobie starannie nogi o matę przed drzwiami i nigdy nie używa słowa, któregoby nie było w Encyklopedyi Johnsona.

Patrząc na niego, czujesz mimowoli, że doznałabyś nieopisanego uczucia ulgi, gdyby tak np. oparł nogi o stół, albo szarpał sobie włosy, albo zaklął, byle tylko przerwał czemś zabójczą monotonność swego przygnębiającego dobrego zachowania.

Ona, biedaczka, wygląda jakby kij połknęła i tak wysoko nosi głowę, że musi jej to sprawiać nieznośny ból w karku. Oboje mieli wczoraj tragicznie posępne miny, jakby ogrom wielkości ich stanowiska przygnębił ich ostatecznie. Zgnębienie to gospodarzy udzieliło się gościom. Powietrze zdawało się przesiąknięte nudami; nikt nie wiedział, co ze sobą robić. Był tam zachęcający lawn-tennis, ale wszyscy byli tak zmrożeni królewską atmosferą tego domu, że wino zagrzane z korzeniami byłoby więcej na miejscu. Około godziny piątej ktoś z gości rozpuścił sensacyjną wiadomość, że dostrzeżono złotą rybkę w sadzawce. Trzeba było widzieć, jak się wszyscy rzucili do oglądania tej nadzwyczajności. Rozczulającem było widzieć, jak taka zahartowana, światowa istota, jak ja, doprowadzoną być może do dziecinnej prostoty umysłu pod naciskiem śmiertelnych nudów.

Nie wiem, jakbyśmy byli dożyli do końca tego wieczoru, gdyby z chwilą, kiedy ciekawość wzniecona rybą, została wyczerpana, nie nastąpił wielki ewenement dnia...

Znasz panią Byrd, więc ci jej nie potrzebuję opisywać. Otóż oddaliliśmy się właśnie z bólem serca od sadzawki w chwili, kiedy ujrzeliśmy ją zbliżającą się w otoczeniu swoich znakomitości, jak kokosz otoczoną kurczętami. Był tam jakiś człowiek cały bronzowego koloru we wszystkich odcieniach, począwszy od skóry a skończywszy na ubraniu; jakiś francuski minister, oraz zdolny tragik, którego widziałam w Hamlecie, a który jednakże nie wyglądał tak tragicznie, jak pan domu; był także i jakiś pomniejszy lew, który gra na skrzypcach, czy też fruwa balonem, czy też uratowany został z jakiegoś rozbitego okrętu, dość, że czemś się odznaczył i mówią o nim. Było i kilku zwyczajnych śmiertelników, a w tej liczbie pan Byrd, który należy do gatunku wiernych mężów i była:

„Wielka austryacka" dzika dziewczyna, świeżo importowana z kraju, którą można oglądać tylko w tej menażeryi".

Jestem pewna, że znasz panią Byrd radaby ją porozlepiać wszędzie takie plakaty, aby się pochwalić nową swoją zdobyczą. Ażeby zyskać zupełne powodzenie, należałoby było na afiszach dołączyć jej portret, bo jest prześliczna, cudowna, niebywałe, porywające piękna! Wyobraź sobie alabastrową cerę z gorącym odcieniem barwy dojrzewającej brzoskwini, oczy, które cię w podziw wprawiają tem, że są stalowo siwe, a nie czarne, jak im się przyjrzeć zbliska, postać królowej, nimfy czy bogini. Cud natury — mówię ci! Kiedy dodam, że byłyśmy wszystkie postrojone, jak lalki wystawowe, ona zupełnie nieodpowiednio ubrana w czarny, sukienny spacerowy angielski kostyum, odbijający jak plama atramentu od naszych muślinów, falban i koronek, a jednak zakasowała nas wszystkie — to będziesz miała pojęcie o jej urodzie. Trudno sobie wyobrazić, coby to było, gdyby temu klejnotowi dać odpowiednią oprawę. Jeżeli się zjawi w Londynie podczas przyszłego sezonu, to dopiero narobi wrzawy! Lew codzienny, minister, tragik, wszyscy znikli wobec tej imponującej milionerki (jest to ta Austryaczka, która odziedziczyła kolosalną fortunę sir Nevylla po jego śmierci). Nikt nie widział jej dotąd; był to jej pierwszy występ. Musiała to być najszczytniejsza chwila w karyerze pani Byrd, kiedy tego rajskiego ptaka schwyciła w swoje sidła. Zjawiła się późno, naturalnie, aby spotęgować wrażenie, wywołane dziedziczką, która odrazu zawładnęła całą sytuacyą. Nie wiem, czy to jej piękność, czy fortuna sprawiła, ale obie te rzeczy razem wzięte podziałały na wszystkich obecnych.

Zaczęto się zewsząd dobijać o zaszczyt przedstawienia się jej. Śledzono każdy jej ruch, odezwanie się, a było to dość zabawne, bo widocznie nie była ona nigdy na żadnej godowej zabawie, a choć nie wydawała się ani onieśmieloną, ani zakłopotaną, ale wszystko dziwiło ją i zastanawiało. Słyszałam, jak zapytała Madzi Farnley, dlaczego te sieci rybne rozpięte były na trawniku? Czasem znów podchodziła do zupełnie nieznanych osób i zapytywała je o to lub owo. Ale kiedy się ma ośmdziesiąt tysięcy dochodu, to wszystko jakoś uchodzi. Mężczyźni byli pod jej urokiem. Słyszałam, jak jakiś wysoki, przystojny, bardzo elegancki pan z czarnym wąsem, odezwał się do drugiego: Więc to jest owa dziedziczka Morton Hallu? Godnym zazdrości będzie jej mąż. Na co tamten zapytał: Czy z przyczyny jej majątku, czy piękności? Ale nie było czasu na odpowiedź, bo raptem rozległ się stłumiony okrzyk. Pani Byrd, która wyrwawszy się z pośrodka grupy, rzuciła się na niego jak szalona, wołała niegodziwy człowiecze! jak śmiesz pokazywać się w tych stronach, a nie być w Collingwood? Co się stało z pańską dzielnicą? To mężczyzna z czarnym wąsem zaczął się tłómaczyć, że udało mu się oswobodzić z jarzma interesów wcześniej niż sądził i t. p. Udzieliwszy mu rozgrzeszenia, pani Byrd udobruchana, rzekła: A teraz chodź pan, przedstawię cię mojej dziedziczce. Propozycya ta widać bardzo mu przypadła do gustu, bo spiesznie udał się za swoją przewodniczką, i przez resztę wieczoru ani na chwilę nie odstąpił młodej milionerki, za którą szedł cały tłum mężczyzn. Jeżeli nie jest z drzewa, albo z kamienia, to musiało jej się obyba trochę zakręcić w głowie. Pisałabym o niej bez końca, ale świeca się dopala; muszę iść spać, więc żegnam cię i ściskam w pośpiechu.

Twoja Kitty".

Tego samego dnia, kiedy list ten wyprawiony został na pocztę, Elwira ze swej strony wysłała drugi do oberżystki z pod „Złotego Słońca", polecając jej, aby spakowała i wysłała do Anglii resztę rzeczy z Marienhofu, nie zamierza bowiem tak prędko wrócić do Glockenau. Pisała z Morton Hallu, bo pani Byrd nie udało się przetrzymać jej dłużej u siebie. Elwira była podniecona i zdenerwowana, czuła potrzebę samotności, aby zebrać myśli i uporządkować wrażenia, wywołane ową zabawą u Dartlandów. Przynajmniej wydało jej się, że pragnie samotności, ale teraz, kiedy ją miała, nie smakowała w niej, jak dawniej.

Po ożywionym pobycie w Collingwood, Morton Hall wydawał jej się ponurym i pustym, a po zachwycie, jaki czytała w wyrazach wnych oczach tylu ludzi, w dniu kiedy postawiła pierwszy swój krok na arenie wielkiego świata, kamienne i pełne szacunku spojrzenia płatnej służby mroziły ją i męczyły. Usta jej zakosztowały kielicha upajających rozkoszy, a trucizna zaczynała już przenikać do krwi. Czuła, że potrzeba jej więcej jeszcze podniecenia, więcej zachwytów, aby zapomnieć o człowieku, który podstępem zdobył jej serce.

Wszystko na świecie było fałszem, przewrotnością i zdradą, kiedy jej kuzyn Andrzej okazał się fałszywym; ale czyż dlatego należało gardzić dodatniemi stronami tego pustego, bezmyślnego życia? W przystępie jakiegoś zuchwalstwa, jakie ją ogarnęło, Elwira postanowiła wrzawą świata zgłuszyć ten tępy ból, który jej szarpał serce.

Nie czuła się na siłach spędzić samotnie dnia. Doświadczała potrzeby podzielenia się z kimś swemi wrażeniami, a w braku innego słuchacza wybrała Florę, która zdziwiła się bardzo jej odwiedzinami, a bardziej jeszcze niezwykłem jej podnieceniem i rozmownością.

— Musiałaś spotkać tam wszystkich naszych sąsiadów — rzekła lady Nevyll, dlatego tylko, aby coś powiedzieć, bo opis zabawy nic a nic jej nie interesował. Elwira zastała ją obliczającą w myśli dni do przypuszczalnego powrotu Bazyla, wrzesień bowiem już się zbliżał.

— Przypuszczam, że to musieli być sąsiedzi, ale taki był gwar i zamieszanie, że nie dosłyszałam prawie żadnego nazwiska. W każdym razie byli to bardzo uprzedzający, bardzo grzeczni ludzie. Nikt w życiu nie okazywał mi tyle uprzejmości.

— Cóż dziwnego? — niechętnie przyznała Flora. — Stanowisz teraz świetną partyę.

— Cóż to znaczy?

— To znaczy — odparła Flora ze zjadliwym uśmiechem — że kto się z tobą ożeni, ten wygra wielki los na loteryi małżeńskiej. Czy nie przekonałaś się dotąd, jak czarodziejski wpływ wywierają miliony na mężczyzn?

— Jak ona to mówi! — myślała w duchu Elwira z oczyma utkwionemi w jej twarzy w milczącem oburzeniu. Jak gdyby nie była poślubiła Andrzeja jedynie dla jego majątku, czem jemu i mnie zwichnęła życie!

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka hotel Gorge, Zarządca W. Hodak.